

O-JOW-ianie

12 kwietnia 2013

Jednomandatowe okręgi wyborcze czyli tzw. JOW-y są pomysłem zagrażającym demokracji, nie zaś zwiększającym jej zakres, jak sądzą niektórzy.

Tworząca się Platforma Oburzonych przyjęła – bez chyba żadnej refleksji – postulat zmiany ordynacji wyborczej z proporcjonalnej na większościową. Ulicami wielu wojewódzkich miast przeszły 23 marca 2013 r. demonstracje, które również przyjęły ten postulat. Z licznych rozmów z uczestnikami tych inicjatyw wynika, że często nie zdawali oni sobie sprawy jakie faktyczne skutki wywoła taka zmiana ordynacji. Niestety, jak to zwykle bywa wielu uległo chwytnemu hasłu, zupełnie nie trudząc się w wyszukaniu kontrargumentów przed jego poparciem.

Komicznie, ale też przerażająco brzmi argumentacja, że jednomandatowe okręgi wyborcze przyniosą nam więcej demokracji. Wiadomo wszakże, że ta związana jest z reprezentacją możliwie wszystkich światopoglądów, oczywiście proporcjonalnie do ich przedstawicieli w danym państwie, jednostce podziału terytorialnego. Tymczasem system większościowy prowadzi do wyboru przedstawicieli jedynie dominującego nurtu na danym obszarze, zupełnie pozbawiając reprezentacji pozostałych, nawet gdy mają one dość znaczne poparcie, np. 30 proc. W związku z tym łatwo przewidzieć skutek wprowadzenia tej zmiany w Polsce. Próbkę mieliśmy w 2011 r. podczas wyborów do Senatu. Mandaty przypadają partiom głównego nurtu, przede wszystkim Platformie Obywatelskiej, którą tak bardzo krytykują zwolennicy JOW-ów. Szanse wprowadzenia niezależnych społeczników są niestety w granicach błędu statystycznego. Jak łatwo przewidzieć skutkuje to dość szybkim i trwałym zamknięciem sceny politycznej z udziałem dwóch dominujących partii. Bez wątplenia następuje wówczas proces oddalania się od demokratyzacji, na którą powołują się o-JOW-ieni oburzeni.

W dyskusjach nad ordynacją wyborczą przywołuje się często problem sposobu wyłaniania kandydatów na listy wyborcze i ich kolejności na nich. Obecna ordynacja sprawia, że ich pozycja na liście jest często uzależniona od środków finansowych i decyzji kierownictwa danych partii. JOW-y rzekomo miałyby to zmienić. Doprawdy nie wiem skąd ta naiwna wiara skoro dalej to kierownictwo i zasoby finansowe kandydata zadecydują o tym, kogo dana partia wystawi jako tego jedyne w danym okręgu. Jest nawet gorzej, bo wyborca będzie miał drastycznie ograniczony wybór. W ordynacji proporcjonalnej może przynajmniej zdecydować, na którego kandydata danej partii zagłosuje, w większościowej ma narzuconego tylko jednego. Im mniejszy wybór tym mniej demokratycznie. W takim systemie pozapartyjny udział kandydata wiąże się z ogromnym nakładem finansowym, co z miejsca wyklucza społeczników i niezależnych, którzy często chcąc zaistnieć w wyborach decydują się na poszukiwanie i przyjmowanie wsparcia finansowego od zamożnych sponsorów. Prowadzi to oczywiście do uzależnienia ich w późniejszym czasie w zakresie wolności działania jako posłów, senatorów, radnych etc. Patologia ta ma swoją nazwę – oligarchia. Właśnie do niej prowadzi w ekspresowym tempie ordynacja większościowa.

Niestety, nastroje antyrządowe zawsze wykorzystuje się dla partykularnych celów manipulując ich zwolennikami, którzy nie zadają sobie trudu poznania argumentów za i przeciw przedstawianym im propozycjom. Jeśli do tego angażują się w to celebryci, tacy jak Paweł Kukiz, sukces jest murowany. PO i Donaldowi Tuskowi pomysł JOW-ów spodobał się już dawno. Udało im się nawet wprowadzić ten system w wyborach do Senatu. Poglądów nie zmienili i pomysłowi znanego wokalisty kibicują zacierając ręce przed wygraną, która na dodatek będzie zasługą oburzonego ludu. Nie od dziś wiadomo, że najprostszym i najbardziej genialnym sposobem rządzenia jest takie zmanipulowanie niezadowolonej większości, aby poparła interesy rządzących, jednocześnie łudząc się, że dane, wywalczone postulaty pozwolą na pozbycie się tych, znienawidzonych

przedstawicieli.

Poziom wiedzy obywatelskiej w naszym kraju jest na bardzo niskim poziomie. Dzięki temu nasze społeczeństwo jest niezwykle podatne na manipulacje. Nie chodzi tu nawet o jakąś szerszą wiedzę o demokracji, ale zwyczajne podstawy. Demokracja wiąże się nierozzerwalnie z pluralizmem poglądów, a co za tym idzie kroki zmniejszające pluralizm prowadzą do procesu idącego w przeciwnym od demokratycznego kierunku. Pozostawianie dużej części społeczeństwa bez reprezentacji politycznej prowadzi do przejęcia władzy przez tylko jedną partię, oraz do trwałego zamknięcia się sceny politycznej. Realnie demokratyczny system wyborczy powinien być skonstruowany tak, aby wybory wyłaniały faktyczną reprezentację społeczeństwa, a tego nie zapewniają jednomandatowe okręgi wyborcze.

Ordynacja proporcjonalna jest pomysłem, który pojawił się po ordynacji większościowej. Powodem były liczne wady JOW-ów, które tym sposobem chciano wyrugować. Oczywiście nie jest tak, że obecny system jest bez wad. Ma ich nawet bardzo dużo, ale sposobem ich rozwiązania w nawet najmniejszym stopniu nie jest zmiana go na jednomandatówki. Nie zapominajmy o tym i nie dajmy się nabierać na proste hasła, za którymi kryją się manipulacje mające na celu odwrócenie procesów demokratyzacji i zabetonowanie sceny politycznej.

Autor: Damian Chodorek

Źródło: [Socjalizm Teraz](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”